№ 26. Warszawa, dnia 13 (25) Czerwca 1887 roku.

# TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

**W Warszawie** rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

TREŚĆ: Główne cechy charakteru Anglika. — Dzieci pana radzcy, obrazek z życia miejskiego, przez Klemensa Junoszę (d. c.). — Piosenka (wiersz). — Odnaleziona, powieść, przekład Karoliny Szaniawskiej (dalszy c.). — Letni karnawał. — Wiadomości z pod naszej strzechy i z obczyzny. W Dodatku: Pani w rubinach (ark. 5).

## GŁÓWNE CECHY CHARAKTERU ANGLIKA.

OPRACOWAŁA

Helena Ros...

Ognisko domowe. — Stosunek dzieci do rodziców. — Wychowanie dzieci w Anglii. — Guwernerzy i guwernantki. — Powaga ojca rodziny. — Służba angielska. Stanowisko kobiety w Anglii.

Typ narodowy Anglika jest w tak wysokim stopniu wybitny, że gdziekolwiek się znajduje, odróżnisz go wszędzie i zawsze od innych narodowości. Francuza można wziąć za Włocha, za Hiszpana; Anglika zaś nigdy za kogo innego, jak tylko za Anglika. Znajduje się on bądź w Paryżu, bądź w Berlinie, w Madrycie, w Neapolu, w Petersburgu, poznasz go i odróżnisz pomiędzy tysiącem ludzi różnej narodowości. Gdziekolwiek się pojawi, wlecze za sobą, że tak powiem, swoje obyczaje, swoje maniery, swój, jemu tylko właściwy chłód i sztywność, i dla nikogo w świecie nie zmieni swoich nawyknień. On wszędzie i zawsze jest Anglikiem. Otacza się atmosferą swojej ojczyzny. Jest wszędzie w domu. W podróżach swoich Anglik stara się przedewszystkiem porównać wrażenia zewnętrzne, jakich doznaje, z nabytemi z książek wiadomościami politycznemi, lub ekonomicznemi o danej okolicy. Bada on ziemię, zgłębia jej bogactwo, zwiedza skrupulatnie zakłady fabryczne, zapełnia notesy swoje mnóstwem cyfr i faktów; ale do narodu, którego ziemię pragnie zgłębić do gruntu, nie zbliża się Anglik prawie nigdy. Etykieta, duma i niemal pogarda dla cudzych obyczajów, nie dozwalają mu zbratać się z cudzoziemcem, nawet na dalekiej obczyznie.

Głównie wiara w siły własne i potęgę swojej ojczyzny, czynią go głuchym i ślepym na wszystko co obce, często jednak z własną jego szkodą.

Za nic w świecie nie wprowadzi Anglik do swego kraju cudzych ustanowień choćby były najlepsze i najpożyteczniejsze. I rzeczywiście, silna wiara w to co jest swojskie, narodowe, prawdziwe sprawia cuda, dodając bodźca Anglikowi do działalności i do śmiałych przedsięwzięć.

Z natury obdarzony chłodnem i flegmatycznem usposobieniem, ma wrodzone zamiłowanie do wszystkiego co jest oryginalne i ekscentryczne. Posiada on w wysokim stopniu rozwiniętą skłonność do szukania własnowolnie przygód i wypadków i pomimo napotkanych przeszkód, pomimo niepowodzeń, Anglik nie zatrzyma się nigdy w połowie drogi. Zapał i upór jego, dochodzą nieraz do śmieszności.

Im zapora wydaje się trudniejszą do przebycia, zapał Anglika wzmaga się i wzrasta, wówczas z większą wytrwałością dąży do upragnionego celu i póty nie odpocznie, póki nie dojdzie koniecznie do rezultatu.

Ekscentryczność ta, tak daleko jest posuniętą, że gdy życie Anglika urządzi się jakoś tak, iż żadną miarą nie może spotykać się z walkami lub przygodami, wpada w dziwny stan chorobliwy t. zw. *spleen.* Wtedy Anglik zmuszony jest szukać ulgi na ciążącą i przygniatającą go nudę, w najdziwaczniejszych i najekscentryczniejszych rozrywkach, znajdując w nich pewien rodzaj zadowolenia duszy.

Anglik kocha się we wszystkiem, co jest wielkie, choć nie zawsze przecie i nie wszędzie pojęcie takie może być na miejscu. W sztuce nawet zdradza on pociąg do okazałości i ogromu przedmiotu. Dlatego to, wszystko co on tworzy, lub buduje odznacza się wielkością, np. mosty, fabryki, parki, monumenty, obrazy nawet dochodzą do ogromnych rozmiarów.

Innego rodzaju piękna Anglik nie pojmuje.

Na pochwałę Anglika można zaznaczyć to, że żaden może naród nie uczcił tak głęboko i nie

uszanował dawnych tradycyi i obyczajów, jak oni, co im bynajmniej nie przeszkadza wprowadzać do kraju swego coraz to nowe ulepszenia, coraz to nowe reformy. W kraju ich nic się nie zatrze, nic nie pójdzie w niepamięć. Obok dawnych tradycyi stawiają śmiało nowy system.

Zewnętrzne objawy charakteru Anglika przedstawiają żywy kontrast nietylko w postępowaniu i czynach publicznych, ale nawet i w życiu powszednim. Sprzeczność czynów i postępu objawia się na każdym prawie kroku.

Żaden kraj nie wydał może tylu wysoko wykształconych i sławnych mężów, a zarazem, nigdzie w niższych słojach społeczeństwa, ciemnota i nieuctwo nie zagnieździły się tak głęboko, jak w Anglii.

Poświęcając miliony na cele dobroczynne i filantropijne, Anglik brzydzi się i pogardza każdym biedakiem.

Oddając sprawiedliwość zasłudze, nauce i osobistej wartości jednostki, korzy się przed tytułem i dostojnikiem.

Anglik średniej klasy, dorobiwszy się własną pracą i zasługą wysokiej karyery i ogromnej fortuny, kornie schyla czoło przed starszym synem arystokraty, jako przed przyszłym lordem.

Wobec panujących w kraju ustaw, czysto republikańskiego ducha, cześć jego dla władzy królewskiej dochodzi do uwielbienia.

Nadzwyczaj humanitarny, wydaje bezustannie prawa opiekujące się zwierzętami; a nic mu nie przeszkadza z przyjemnością patrzeć na walkę silniejszego przeciw słabszemu, na boks, w którym nierzadko zapaśnicy zamieniają arenę zabawy na krwawe widowisko.

Głosując żarliwie za zupełnem zniesieniem niewolnictwa, nie wahali się Anglicy z okrucieństwem i barbarzyństwem zawładnąć Zieloną Wyspę, nie czyniąc nic dla zniszczenia i wygnania z kraju strasznej, bezprzykładnej nędzy proletaryatu irlandzkiego.

Anglik działający tak sprzecznie, nawet w życiu powszednniem łączy dziwacznie realizm z idealizmem. Negocyant, zmuszony spędzać całe dni za comptoirem swoim w Citi i powtarzający bezustanku, że „czas to pieniądz" ubóstwia przyrodę, kocha wieś i kwiaty. Mieszka więc, pomimo iż czas dla niego jest skarbem, na 2 lub 3 godziny drogi za miastem i dzień w dzień odbywa tę podróż do Londynu.

Jednakowoż, chociaż Anglicy są nadzwyczaj ekscentryczni, jestto naród pracowity i wytrwały; w kraju ich kwitnie przemysł i handel jak nigdzie.

Anglik pracuje przecięciowo do 16 godzin na dobę.

„Pracuj"—brzmi kodeks obyczajowy angielski—pracuj, stań się pożytecznym sobie i społeczeństwu a będziesz miał prawo do szacunku i zasłużysz na nazwę człowieka! Szczęście wówczas tylko nazwać można szczęściem, gdy je sam sobie wywalczysz."

Robotnik angielski pracuje z nieporównaną wytrwałością. Kiedy robotnik francuzki lub włoski w trzeciej godzinie pracy już uczuje znużenie i niechęć, angielski przeciwnie przy końcu roboty pracuje z takim spokojem i bez wysiłku, jak w pierwszej dnia godzinie.

„Czas to pieniądz, a pieniądz to bożek Anglii" powtarzają ci, którzy mieli sposobność bliżej poznać kraj i jego obyczaje. I w istocie rzeczy tak jest. Tam każden, do jakiej bądźby sfery nie należał, gromadzi pieniądze z nienasyconą żądzą i chciwością. Mieć dużo, dużo, bardzo dużo pieniędzy, módz żyć na wielką skalę i nic nie odkładać na przyszłość, oto ideał każdego Anglika. A jednak, pomimo, iż tak jest żądny grosza, nie jest wcale skąpy. Przeciwnie, lubi namiętnie żyć z komfortem i nie odmawiać sobie niczego. Ponieważ Anglik jest nadzwyczaj religijny, poświęca więc na cele takie ogromne sumy. Zapał do wiary i gorliwe rozprawy religijne, znajdują szerokie pole. Na każdą reformę, na każde postanowienie w których religia odgrywa choćby najmniejszą rolę, natychmiast się znajdą pieniądze. Sami misyonarze, gorliwie szerzący Ewangelię po całym prawie świecie wydają do 500,000 rs. rocznie. Duchowieństwo Londyńskie w ciągu ośmiu lat zebrało do sześciu milionów na budowę świątyń w stolicy. Robotnik nawet chętnie odda część swego zarobku na cele podobne.

Oryginalny, samodzielny i w wysokim stopniu despotyczny charakter jego, odbija się też żywo i w pożyciu domowem Anglika.

Rodzina, ognisko domowe, mają dla niego wielki urok. Ceni on z wielką powagą i niemal uroczystością dom swój rodzinny i ognisko domowe. W żadnym może kraju nie ma tyle cennych i moralnych utworów, traktujących pożycie rodzinne, jak w Anglii. Oddzielny komitet zajmuje się wyłącznie wydawnictwem tych dzieł, zbogacając literaturę tego rodzaju coraz to nowemi utworami, starając się przytem, aby książki takie były jak najtańsze. Tym sposobem bywają one dostępniejsze dla mas i łatwiej rozpowszechnione, co wielce wpływa na charakter i moralność narodu.

Jakkolwiek Anglik bywa zazwyczaj sztywny, chłodny i niedostępny, to jednak w ciasnem kółku rodzinnem odkryjesz w nim wielką i wzniosłą duszę. W żadnym może kraju wyraz koło rodzinne, nie ma tak doniosłego znaczenia, jak w Anglii.

A jednak stosunek pośród rodzeństwa jest chłodny i naprężony. W kołach arystokratycznych, w których najstarszy syn zajmie w przyszłości stanowisko lorda i para Anglii, młodszy zwykle pełni obowiązki pastora lub jurysty; nie ma więc pomiędzy dziećmi równości. Nawet w średniej klasie, jakkolwiek położenie towarzyskie jest jednakowe, starszy syn bywa również bogatszy od młodszego. Dlatego to pomiędzy rodzeństwem stoi zapora, nie dozwalająca, przynajmniej pozornie, zbliżyć się wzajemnie z uczuciem i ciepłem wylaniem do siebie. Stosunki w rodzinie są tam do tego stopnia naprężone, że choćby największa boleść przygniatała duszę, nikt przed nikim się nie wynurzy, nikt nikomu się nie zwierzy. Nawet córka nie powierzy matce pierwszych uczuć serdecznych. I nawzajem, rodzice ze swej strony zostawiają dzieciom zupełną swobodę. Tam każden żyje, czy ze swym smutkiem, czy ze swoją radością, nie dzieląc się z nikim, zamknięty w sobie, ze swojem uczuciem na dnie serca. Cokolwiekby zaszło w domu Anglika, on nigdy ani na chwilę nie przerwie swego zajęcia; czyniąc jedynie ustępstwo wówczas, gdy oddać ma ostatnią przysługę przyjacielowi, lub nawet najbliższemu krewnemu. Kiedy królowa Wiktorya po śmierci męża swego, księcia Alberta, pragnęła zamknąć się na czas niejakiś ze swoją boleścią i nie przyjmować nikogo, gazety obwiniać poczęły monarchinię o egoizm i samolubstwo. „Osobista boleść i żałoba serca nie są dostateczną przyczyną do zaniechania najświętszych swych obowiązków."

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*

---

# DZIECI PANA RADZCY.

(OBRAZEK Z ŻYCIA MIEJSKIEGO)

PRZEZ

*Klemensa Junoszę.*

---

(Dalszy ciąg.)

Panna Stanisława, blada i drżąca, czuła że ją siły opuszczają; nie śmiejąc usiąść postawiła kandelabr na biurku i oparła się o ścianę.

Czesław do biurka przystąpił.

Klucz zgrzytnął nieprzyjemnie w zamku, młody człowiek otworzył szufladę.

Było w niej pełno papierów rozmaitych, świstków, notatek. W drugiej, trzeciej, czwartej to samo. Listy, papiery zapisane mnóstwem cyfr, rachunki od kupców, recepty, powinszowania od dzieci z przed lat wielu, cenzurki szkolne, akta urzędowe...

W ostatniej dopiero szufladzie znalazł się pugilares skórzany i kilka sztuk dawnych monet, numizmatów.

Czesław pozamykał szuflady i rzekł do siostry.

— Stasiu, zdaje się, że znaleźliśmy co potrzeba. Nie otwieram tego pugilaresu, nie patrzę co w nim jest, odniesiemy go matce. Patrz, że pozamykałem szuflady, że wszystko nie tknięte zostało. Patrz Stasiu...

— Dlaczegóż każesz mi patrzyć? czy jakich posądzeń się lękasz? Któżby śmiał?...

— Albo ja wiem, moja droga, coś mi szepce, że ta ostrożność jest konieczna.

— Między rodzeństwem! cóż ty mówisz?!

— Nie wiem, nie wiem, moja droga — rzekł obejmując ją i całując w czoło — moja ty biedna sieroto.

Dziewczyna wybuchnęła głośnym płaczem.

— Chodźmy do mamy, Stasiu — odezwał się znowu — otrzej oczy... panuj nad sobą.

Zamknął gabinet i powrócili do matki.

— Oto cośmy znaleźli ze Stasią — rzekł podając pugilares matce.

— Zobacz co tam jest?

— Tu — odpowiedział — jest banknot sturublowy i kilkanaście rubli drobniejszemi.

Spłakana kobieta zdawała się nie słyszéć tej odpowiedzi.

Trzy dni upłynęło, trzy dni bardzo ciężkich i smutnych. Zmarły spoczął w grobie rodzinnym na Powązkach, w domu przywdziano żałobę.

Starsza córka z mężem przyjechała na pogrzeb i ona bardzo boleśnie uczuła stratę ojca.

Była dziesiąta rano.

Cała rodzina zgromadziła się w jadalnym pokoju przy herbacie; stół zastawiony był wykwintną porcelaną, przy samowarze krzątała się Justysia przez otwarte drzwi widać było wnętrze sąsiedniego salonu.

Dzień był piękny, słoneczny, potoki światła wpadały przez okno, a przy tej jasności słonecznej można było spostrzedz, że meble, które tak świetnie podczas wieczornych przyjęć wyglądały, były już mocno zniszczone, dywany spłowiałe, bronzy po

czerniałe bardzo. Błyszcząca nędza patrzyła z kątów wszystkich i zdawała się urągać pozorom.

Wszyscy milczeli. Zięć, prowincyonalny dygnitarz, delektował się cygarem i popijał herbatę.

Gdy skończył, odkrząknął kilkakrotnie i rzekł z wielką powagą, jakby ważąc każdy wyraz.

— Pani matko szanowna, umarli niech spoczywają w spokoju, żywi zaś muszą się sprawami życia zajmować: płakaliśmy przez trzy dni, a teraz pomyślmy o sobie. Ostatecznie, nie licząc matki, jestem tu najstarszy i jak sądzę moje zdanie...

Niedokończył, gdyż w przedpokoju odezwał się dzwonek.

Czesław pobiegł otworzyć i wprowadził jakiegoś jegomości o wybitnych rysach wschodnich, ubranego dość pretensyonalnie, z grubym złotym łańcuchem u zegarka.

— Ten pan pragnie się z mamą widzieć—rzekł Czesław.

Matka obejrzała się.

— Ah! to pan Fichtencwajg.

— Fichtencwajg! tak, Izydor Fichtencwajg — rzekł kłaniając się. — Takie nieszczęście! Pani radczyni nie dałaby wiary z jak boleśnością ja się dowiedziałem o tem. Ktoby się spodziewał? no, no! Tyle lat znałem pana radzcego, tyle lat handlowałem z nim...

— Handlowałeś pan?—podchwycił zięć — w jaki sposób, jeżeli wiedzieć wolno?

— W jaki sposób? Ha... pan inżynier mnie nie zna, ale ja pana dobrze znam.

— Być może; to wszakże nie objaśnia jakiego rodzaju handel prowadziłeś pan z moim nieboszczykiem teściem.

— Jakiego rodzaju? Cała Warszawa wie, jakiego rodzaju handel prowadzi Izydor Fichtencwajg. Z nieboszczykiem panem radzcą łączyły nas stosunki przyjaźni. On był mój przyjaciel, ja byłem jego przyjaciel, a gdzie w potrzebie pójść jak nie do przyjaciela?

— Aha, mamy tedy i dłużki — szepnął pan inżynier do żony — dobrze się zaczyna! Panie Fichtenberg! — rzekł głośno już.

— Przepraszam, Fichtencwajg! Izydor Fichtencwajg... moje nazwisko jest tu bardzo znane.

— Tedy, panie Fichtencwajg, z okazyi owych przyjacielskich usług pozostały zapewne jakieś rachuneczki.

— Bagatelka! Myśli pan, że ja po to przyszedłem? Ja przyszedłem odwiedzić państwa, zapytać o zdrowie, po takiem ciężkiem zmartwieniu.

— Dziękujemy za pamięć, ale ponieważ właśnie mieliśmy mówić o interesach z matką, więc nie od rzeczy będzie wiedzieć wiele ten rachunek wynosi?

— Bagatelka! całkiem mała rzecz.

— Ależ ile?

— Cała parada... tysiąc dwieście rubelków...

— I to pan nazywasz bagatelką!

— A jak mam inaczej nazywać...

— Panie Fichtencwajg, za pozwoleniem. Twierdzisz pan że znasz dawno mego nieboszczyka teścia?

— Mało dwadzieścia lat... może więcej.

— Przypuszczam tedy, że i stan jego interesów nie jest panu obcy. Zresztą wy, starozakonni macie doskonale wiadomości o takich rzeczach.

Fichtencwajg uśmiechnął się.

— Dlaczego my mamy nie mieć doskonałych wiadomości? — zapytał — przecież to nasz fach.

— A więc powiedz mi czy oprócz pana jeszcze kto posiada rewersa ojca.

— Kto ma posiadać? Pan radzca handlował tylko ze mną, a jak mnie czasem brakło pieniędzy, bo czasem może się przytrafić takie zdarzenie, to szwagier mój... Rosenwajn, pan zapewne zna pana Rosenwajna? więc pan Rosenwajn, zastępował mnie niekiedy...

— Naturalnie i jemu także się coś należy.

— Ah! głupstwo... ktoby o takiej bagatelce wspominał. Pan inżynier myśli, że my jesteśmy ludzie bez serca, że my w takiem nieszczęściu będziemy upominać się? naprzykrzać? Pfe! kto to słyszał? Kto takie paskudne pomyślenie by miał?... My, to jest ja i pan Rosenwajn, mój szwagier, będziemy czekali choćby nawet rok cały... tylko...

— Co takiego?

— Tylko mała rzecz... pan inżynier niech położy godny swój podpis na wekslu...

Pan inżynier na matkę spojrzał.

— Czy mama — zapytał — wiedziała o tych długach?

— Nic a nic.

— Aj, aj — wtrącił Fichtencwajg — co pani miała wiedzieć? Nieboszczyk był taki delikatny, żeby jednem słowem nie chciał i nie śmiał pani martwić.

— Jeszcze jedno pytanie — rzekł inżynier — co się też dzieje z sumą, którą mama dostała po ciotce?

— Nie wiem, podobno ulokowana jest.

— To ja wiem także — wtrącił Fichtencwajg— jest niewielka suma, całkiem dziesięć tysięcy.

— Dobrze umieszczona?

— Ja to nie powiem... Ona, mnie się zdaje, spadnie.

Inżynier zaczął bębnić palcami po stole, przez jakiś czas milczenie przykre trwało.

Fichtencwajg rozglądał się po pokoju i okiem znawcy każdy najdrobniejszy nawet przedmiot oceniał.

— Panie Fichtencwajg — odezwał się nareszcie inżynier — właśnie dziś chcemy papiery po ojcu rozpatrzyć, zgłoś się pan za parę dni. Ja tu jeszcze będę.

— Ah! z całą przyjemnością... Słowo pana inżyniera warte jest tysiące, a podpis... ha! ha! co ten podpis wart... Moje uszanowanie państwu, moje uszanowanie, proszę pamiętać co Fichtencwajg jest najżyczliwszy przyjaciel.

Z temi słowy żyd, kłaniając się nizko, wyszedł...

Otyły pan inżynier wielkiemi krokami zaczął po pokoju chodzić, w zamyśleniu targał się za brodę, mówiąc półgłosem:

— Zwaryował żyd! jeszcze podpisywać mi każe! nabrałem tyle majątków! posagów! Zwaryował!

— Mamo — rzekł — trzeba jednak zrobić jakiś porządek z tem wszystkiem.

— Owszem, mój Adolfie, proszę cię... masz oto klucze, idź, szukaj, przepatruj.

— Mama pójdzie ze mną?

— Nie, idź sam, proszę cię, zresztą może ci Czesio pomoże.

— Nie mamo, ja na lekcye spieszę.

— Więc Janinka, Stasia.

Pani Adolfowa poszła powoli za mężem, do gabinetu nieboszczyka. Stasia zaś stanęła przy oknie z wyrazem żalu w oczach i nieopisanej tęsknoty. Patrzyła na przejeżdżające powozy i dorożki, na ludzi śpieszących w różne strony, ale tego którego widzieć pragnęła nie było między nimi.

Dzwonek w przedpokoju milczał. Z licznych znajomych, z gości, którzy niedawno jeszcze dom ten odwiedzali nikt nie zajrzał, nie przyszedł... Ten, który potrzebny był ludziom dla protekcyi i stosunków, w grobie już spoczął, więc też i przyczyna czułości ustała.

Pan inżynier do samego wieczora przeglądał papiery po teściu. Robił to z wielką skrupulatnością, przeszukiwał, czytał, najmniejszego papierka nie ominął.

Od czasu do czasu zrobił jakąś sarkastyczną uwagę, która w oczach towarzyszącej mu żony wywoływała łzy.

Skończywszy przeglądanie papierów, pan inżynier przeszedł do salonu, w którym znajdowała się już cała rodzina. Matka do najwyższego stopnia zgnębiona, nieprzytomna prawie, siedziała w fotelu, obok niej na krzesełku Stasia. Czesław stał przy oknie.

— No, moi państwo — odezwał się pan inżynier — przegląd skończony i bilans na poczekaniu zrobiłem... Stan czynny nie wiele wart. Oprócz tych gratów, które tu widzimy, a które prawdę powiedziawszy nic nie są warte; oprócz sumy hypotecznej pani matki, sumy, która ściśle biorąc jest fikcyą... nie ma nic. Stan bierny, przedstawił nam rano... ten pan... jakże go tam?! ten mieniący się przyjacielem rodziny... pan Fichtencwajg. Jesteście ubodzy w całem znaczeniu tego wyrazu!

— Przecież mamy ciebie, Adolfie — odezwała się matka.

— Zapewne, zapewne... ale przedewszystkiem mama będzie miała emeryturę... jaką to nie wiem, ale będzie... Stasia podobno wychodzi za mąż, a pan Czesław...

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*

# PIOSENKA.

Lekki obłok po nad góry,
Płynie patrząc w niebios toń,
Jasne słonko przez lazury,
Wieńcem złota i purpury,
Otoczyło jego skroń.

Rozmarzona, drżąca, blada
Brzózka rośnie pośród drzew,
W wieczór do snu ją układa
Słowików śpiewna gromada,
Zrana budzi ptasząt śpiew.

— Ah, obłoczku promienisty!
Pędząc w obcy kraj,
Daj mi wieniec twój złocisty,
Płaszcz bialuchny, przezroczysty,
Daj mi wzrok twój, daj!

— Brzózko, brzózko, daj mi twoje
Życie pośród dum,
I srebrzystych listków zwoje,
Tęsknoty i niepokoje
I twój smętny szum!

Będę okiem chmurki z nieba,
Patrzał w świata dal,
Będę widział gdzie potrzeba
Pieśni, słońca albo chleba,
Kogo gniecie żal.

Będę brzózką na zagonie
Śpiewał cały wiek,
Com w dalekiej widział stronie,
Jak tam kwitną pola, błonie,
O czem gwarzy człek...

A gdy ujrzę, że w oddali
Słońce błyska już,
Zbudzę moich by wstawali,
I wraz ze mną pieśń śpiewali
Na spotkanie zórz!

*Wł. T.*

---

# ODNALEZIONA.

POWIEŚĆ

## Golo Raimunda.

PRZEKŁAD

Karoliny Szaniawskiej.

---

(Dalszy ciąg.)

8 Kwietnia. Dzień moich urodzin! Skończyłam rok dwudziesty pierwszy, jestem więc pełnoletnią i niezależną, jak mówi ojciec, lecz ja pragnę zależyć nadal od jego miłości. Powinszował mi tak czule, iż nazwałam się sama szkaradną niewdzięcznicą, która śmie przypuszczać, że jest mniej kochaną niż siostra. A jednak, wydało mi się to zupełnie naturalnem. Ona milsza i ładniejsza odemnie, cóż więc dziwnego, że każdy kochać ją musi.

Wszyscy mnie dziś zawstydzili, doznałam upokorzeń na każdym kroku. Robotnicy obudzili mnie rano, śpiewając pod oknem, dobrzy ludzie, tak potrafią cenić najmniejszą przysługę!... Potem, nadeszła gromadka dzieci z życzeniami i całym koszem konwalii, za któremi przepadam. Wdowa po nauczycielu, biedna kobieta, która kosztem nadludzkich wysileń kształci dwóch synów, w czem o ile możności pomagać jej będę, przyniosła mi śliczną koronkę własnej roboty. Co za cierpliwość co za praca, żal mnie ogarnia, gdy pomyślę, ile nocy bezsennych spędziła nad jej wykonaniem. Miłość, którą czytam w oczach tych ludzi, czyni mnie bardzo, bardzo szczęśliwą. Na moim stoliku leżą kosztowne podarunki od ojca, wybrane pewno przez Lunię, rozrzutną i nieżałującą grosza. Główne miejsce zajmuje wspaniały bukiet i kilka wazonów moich ulubionych kwiatów, do których Lunia przyznać się nie chce.

Od kogóż więc pochodzą? Przyjaciele i znajomi, którzy o tym dniu pamiętają, przysłali życzenia i bukiety. Lunia powiada że pewno pan Heidler zrobił mi tę miłą niespodziankę. Czyż to podobne? On nie zna jeszcze naszych uroczystości familijnych, a gdyby je znał nawet, cóżby go obchodziła rocznica moich imienin. Nieustannie przecież myślę o tych kwiatach, jest to pierwszy podarunek otrzymany w tak dziwny, tajemniczy sposób.

10 Kwietnia. Co za niespodzianka. Ciotka mojej matki, której nie widziałam nigdy w życiu, zapisała mi ośmdziesiąt tysięcy talarów.

Dla mnie, to wielka suma, lecz nie podzielam wzruszenia ojca. Znam wiele rzeczy w mem przekonaniu milszych i droższych niż pieniądze. Oddałabym wszystkie skarby świata za piękność i wesołość Luni! Może to śmieszne co ja tu wypisuję, lecz dodam na swoje usprawiedliwienie, że zdaje mi się, iż chcąc być kochaną trzeba koniecznie posiadać zewnętrzne przymioty. Ja też nie pragnę się podobać, lecz chcę być kochaną. Musi to być wielkie szczęście, rozkosz i duma!

Erwin przerwał czytanie, szczera spowiedź czystej, dziewiczej duszy, obudziła w sercu jego uśpione pragnienie. Wszak on sam o tem nie wiedząc, szuka również miłości, ustąpiwszy z placu boju, na którym pochował ideały młodzieńczych marzeń.

Szuka serca, które cichutkie a mężne, godzi nas ze światem i losem, prostuje nasze błędy, dzieli pragnienia, towarzyszy nam aż do śmierci.

Jedyna to ucieczka, powtórzył w duchu, jedyna! Reszta jest tylko złudzeniem.

Otworzył znowu dziennik i przekonał się z żalem, że brakuje jeszcze kilku kartek, których treści domyślać się będzie zmuszony.

24 Maja. Jeździłam z Oskarem do parku, a potem przez Karlotein wróciliśmy do domu. Czy świat wypiękniał, słońce nabrało większego blasku a kwiaty milszej woni, czyli też ja byłam dotychczas tak mało wrażliwa na cudowny urok natury?...

Oskar jest moim narzeczonym! Powtarzam to i powtarzam bez końca a dźwiękiem tych słodkich wyrazów nacieszyć się nie mogę. On mój!...

Co rozkoszy w tych słowach, ile dumy, jaka przyszłość się otwiera, ile zachęty do pracy, aby stać się godną tak wzniosłego celu!...

2 Czerwca. Słoneczną moją miłość zasłaniają cienie... uważam z przykrością, że Gustaw, którego kocham jak brata, zachowuje się względem Oskara chłodno i obojętnie, jakgdyby on był tylko zwyczajnym gościem.

Lunia za to serdeczna i dobra, naszem szczęściem się cieszy, a męża swego nazywa pesymistą. Co oni myślą? czego obawia się Gustaw, lekkomyślny porucznik, którego nieraz uważałam za szaleńca, lecz o pesymizm nigdy nie posądzę...

4 Czerwca. Pierwszy raz dzisiaj różniliśmy się w zdaniach, lecz zwycięztwo zostało po mojej stronie. Oskar dowodził, że za daleko posuwam dbałość o los robotników naszych fabryk, a oni nadużywają mej dobroci.

Powoływał się na swoje doświadczenie, którego mu nie brak, z pewnością, gdyż dobrze rozumie świat i ludzi; ja znowu opierałam się na znajomości miejscowych stosunków, która mnie informuje, gdzie i kiedy potrzebną jest pomoc. Tłomaczyłam mu obowiązki pracodawcy względem pracujących, jako niższych i potrzebujących opieki. Wszak jestem daleką od sentymentalizmu, nie mam zamiaru nieść ambrozyę lub nektar do chat wieśniaczych, lecz chciałabym widzieć ich los więcej ustalonym, ciężko zapracowany chleb pewniejszym, niezależnym od złych lub dobrych czasów. Radabym też spełnić każde ich rozsądne a sprawiedliwe żądanie. Mówię zawsze moi robotnicy, a jednak działalność moja jest bardzo ograniczoną i rozszerzać jej nie chcę, gdyż byłoby może niestosowne. Mam wewnętrzne przekonanie, że gdy kobieta wykona sumiennie to co jest w jej mocy, może już swe zadanie za spełnione uważać.

Przyznawszy mi słuszność, żartem zapewne, Oskar nazwał mnie rozrzutnicą, która wydaje dużo więcej niż Lunia i groził, że będzie nad tem czuwał, gdy zostanę jego żoną.

Nie sprzeczam się, on jest tak dobry, tak poczciwy, że gdy stanie oko w oko z nędzą, jestem najmocniej przekonana, że pomimowoli będzie musiał kapitulować. To gorsze jednak, że wymaga koniecznie bym się wstrzymała od osobistej interwencyi, czyli niewolno mi odwiedzać biednych ludzi. Nie chciałam się związać stanowczą obietnicą, gdyż bywam u nich rzadko w koniecznych tylko wypadkach, gdy mnie o to proszą, lub gdy potrzeba na własne oczy się przekonać o prawdziwym stanie ich potrzeb.

10 Czerwca. Termin mojego ślubu naznaczony został na pierwszego Września, Oskar powtarza z czułością, iż pragnie swe szczęście przyspieszyć. Jakże radośnie serce mi bije na samą myśl, że on będzie moim na wieki.

Pomimo tego szczęścia, rozmarzona i myśląc o przyszłości, nie zaniedbuję talentów, które go ku mnie zwróciły, a pod niepozorną powierzchownością znalazł serce spragnione miłości i miłością się do niego skłonił.

11 Lipca. Upodobania nasze nie zawsze się schodzą, lecz ja naturalnie muszę mu ulegać. Oskar lubi zbytek i przepych, urządzenie naszego domu ma być niezwykle wspaniałe, a gdy wyobrażam sobie te świetności, zdaje mi się, że będę wyglądała jak brzydki obraz w pięknych ramach.

14 Lipca. Miałam dziś list od Luni. Donosi o swojem szczęściu i zdaje mi się, że kocha męża coraz bardziej. Prawdziwa miłość uszlachetnia każdą ludzką istotę. Jeżeli dobre chęci także coś znaczą święty jej wpływ czuję już we własnej duszy.

Brakowało znowu kilka kartek w dzienniku, który Erwin czytał z wzrastającem zaciekawieniem.

— Nie żałuję nawet, że jest brzydka, powtarzał w duchu, można o niej powiedzieć śmiało, że zewnętrzna brzydota osłania przeczystą piękność duszy i serca.

25 Sierpnia. Dawno już dawno nic nie notowałam... trudno mi było powiedzieć smutną prawdę... mój złoty sen już skończony!

Był to sen, ale jak słodki, jak straszne przebudzenie!

Mamże wypisać wszystko, surowo osądzić samą siebie, a jego jeszcze surowiej?... Wszak to nie oskarżenie, tej książki nikt nie będzie czytał, a w mojem sercu czyta Bóg. Gdy sobie uprzytomnię w myśli, to co się stało i co nigdy z mej pamięci wymazać się nie da, uczynię to tylko dlatego bym mogła się przekonać, czy, gdy po latach wielu, oswojona już z ogromem niedoli, czytając te kartki będę już spokojna i wolna od goryczy.

Straciłam go, a na pociechę, opłakiwać go nie jestem w możności, bo był niegodny.

A jednak płaczę... żal mi straconych złudzeń, dawnego spokoju ducha, rozwianych marzeń młodości...

Było to przy końcu zeszłego miesiąca. Jeden z naszych robotników przysunął się do maszyny, która zmiażdżyła mu ramię. Był to uczciwy człowiek najlepszego prowadzenia, pracował u nas od lat dwudziestu, a miał przytem żonę i dzieci. Ojciec zmartwił się nadzwyczajnie tym wypadkiem, sam też zrobił rozporządzenie, kazał chorego odwieźć do szpitala, rozmówił się z doktorem i bardzo zgnębiony do domu powrócił.

Mieliśmy jechać do pięknej willi, wystawionej na sprzedaż, która znajdowała wielu amatorów, a jednym z nich był mój narzeczony.

Wycieczka odłożoną być musiała, gdyż ani ojciec ani ja, nie mieliśmy do spaceru ochoty. Oskar

był z tego trochę niezadowolony, gdyż obawiał się, że go w tem kupnie wyręczy kto inny, gdyż amatorów jest dosyć, a następny dzień także będzie stracony z powodu mającego się odbyć zebrania prawników i kolacyi, która się skończy późno w wieczór.

Nazajutrz rano, odebraliśmy smutną wiadomość, że nieszczęśliwy człowiek musi się poddać amputacyi, a żona jego tejże nocy powiła córkę.

Za wiele nieszczęść spadło na biedaczkę, jednocześnie, czworo drobnych dzieci otoczyło jej łóżko, a ona chora i spłakana, sobie ani im żadnej nie mogła udzielić pomocy. Czyż można się ociągać w tak naglącej potrzebie? Wzięłam z sobą jednę z dziewcząt fabrycznych, zabrałam trochę bielizny i żywności, chcąc jechać niezwłocznie do ich mieszkania.

Lecz ojciec jeszcze z miasta nie wrócił, nie było powozu, a tu czas naglił, gdyż spodziewając się wizyty Oskara, choć na kilka chwil przed obiadem, pragnęłam jak najwcześniej powrócić, aby go nie drażnić bez potrzeby. Wiedziałam, że się obrazi, gdyż prosił mnie już nieraz, bym nie odwiedzała robotników.

Mnóstwo przeciwności stawało mi na drodze, gdyż jak na złość, nie było nigdzie blizko ani jednej dorożki; z niezłomnem postanowieniem wyszłam na ulicę a zasłoniwszy twarz gęstą woalką siadłam do tramwaju.

Czas już był doprawdy, odwiedzić to siedlisko niedoli i pospieszyć z pomocą, a co najważniejsza uspokoić biedną kobietę, która drżała o życie męża. Poczekałam na doktora, którego zaraz kazałam sprowadzić, potem zostawiwszy dziewczynę na noc przy biednej matce, udałam się ku domowi. Niestety zmierzch już zapadł, a droga była daleka. Nie widząc innej rady postanowiłam czekać znowu na tramwaj, który miał nadejść za chwilę.

Na stacyi nie spotkałam nikogo, tylko jakąś staruszkę z dwojgiem dzieci, która też siadła natychmiast, ja zaś umieściłam się w drugim kącie.

Minęliśmy spokojnie pierwszą stacyę, na drugiej weszło dwóch panów, w bardzo podniesionym humorze.

Gdy usiedli, a światło lampy padło na ich rysy, zdumiałam poznawszy Oskara. Nie wiem dlaczego pragnęłam ukryć się przed jego wzrokiem, na szczęście osłaniała mnie gęsta, czarna woalka i sąsiedztwo staruszki, za którę wcisnęłam się teraz jeszcze bardziej.

Uspokoiłam się też niebawem, widząc, że nikt na mnie uwagi nie zwraca.

Oskar próbował zapalić cygaro, co w jego stanie było już trochę za trudne, towarzysz widocznie mniej pijany zaczął się wyśmiewać.

Pragnę wymazać z pamięci szczegóły ich rozmowy, cynicznej a wstrętnej, radabym ją zapomnieć na zawsze, lecz ostateczny jej rezultat pozostanie w mem sercu przez całe życie.

— Ha! ha! — żartował tamten — gdyby w tej chwili widziała cię twoja narzeczona!

Oskar się śmiał także, ten śmiech rozdarł mi serce i przejął mnie trwogą.

— Nie, stary szwedzie, byłoby to na dwa miesiące przed terminem — odparł po chwili mój narzeczony. — Wiesz co? cieszę się naprzód niespodzianką, jaka ją czeka po ślubie!...

— A ja tem bardziej, gdyż korzystniejszą jest rola widza niż aktora. Ale, słuchaj, chciałem cię prosić jeszcze... Daj mi bilet na widowisko czułych scen, jakie teraz grywają, gdyż spodziewam się, że bywając u ciebie później w charakterze przyjaciela domu, już tych komedyi nie zobaczę. Musisz być paradny w roli poważnego myśliciela i rozmarzonego artysty!'!

Oskar śmiał z nim razem.

— To jeszcze lepsze i łatwiejsze, niż rola czułego seladona, która mi już zbrzydła w okropny sposób! Ale trudno, inaczej być nie może. Zaciskam zęby, oczy przymrużam i dalej w wodę!...

— Biedaczysko! — zawołał przyjaciel. — Musiało cię już przypiec nie na żarty. Powiedz mi, proszę, czy ona tak strasznie brzydka?

— Jak najobrzydliwsza z mulatek! Czy sądzisz, że nie wolałbym chwycić się innego środka, gdyby to było możliwe? Dręczony przez wierzycieli, uchwyciłem się ostatniego remedium, porobiłem układy. Chcesz wiedzieć jak do tego przyszło? chętnie ci opowiem. Wiesz, że cię kocham i ufam ci bez granic. Gdy już Mathai okazał się niemiłosiernym i o prolongacyi nie mogło być mowy, przychodzi mój stary i powiada: Pozostaje ci jeden środek: bogate ożenienie. Lecz tutaj niepodobna, wszyscy znają cię jak zły szeląg. Pojedź do C. i zacznij się starać o córkę jakiego fabrykanta, mogę nawet wskazać jednę, udzielić informacyi, co do jej charakteru, byś wiedział na pewno czego się trzymać. Oświadczył mi przytem, iż u niego został sporządzony testament dalekiej kuzynki owej panny, która Bóg wie dla jakiej racyi, zapisała jej okrągłe ośmdziesiąt tysięcy talarów. Testatorka, jak twierdzą medycy pożyje zaledwie pół roku, korzystaj więc z czasu, zanim wieść o sukcesyi rozejdzie się po pomiędzy ludźmi.

Uzbrojony w powagę, rozsądek, w filozoficzną pogardę dla zewnętrznych zalet kobiety, śmiało wystąpiłem do boju, a dziś, z dodatkiem obrzydłym co prawda, mam otrzymać prawo do majątku, który mi tak potrzebny.

Wybuchnęli śmiechem, po chwili tamten odezwał się znowu:

— Musiałeś rolę znakomicie odegrać!

— Lecz mam już tego po same uszy! Czy myślisz, że naprożno wyczekuję z tęsknotą końca tej smutnej farsy mego życia? Wierzaj mi, sam dyabeł nie mógłby dłużej wytrzymać!

Byliśmy już na stacyi, staruszka wyszła a ja za nią, wyrwawszy się przemocą z odrętwienia, które mną owładnęło. Jak gdyby w obec niebezpieczeństwa, strach niczem niewytłomaczony popychał mnie naprzód, dodając sił, które zaczynały już słabnąć.

Uczułam zamęt w głowie po wyjściu z wagonu, uprzejma staruszka podała mi rękę. Niebawem też wróciłam do domu; gdyż było już blizko, ulice i domy kręciły mi się w oczach. Pamiętam tylko, że spotkawszy ojca na dziedzińcu krzyknęłam, a potem głęboka noc zaległa mój umysł. Straciłam przytomność.

Odzyskałam ją w łóżku. Ojciec, doktor, panna służąca, wszyscy byli mną zajęci. Sądzili żem tylko chora, a ja umarłam...

Obawiając się odwiedzin Oskara, postanowiłam rozmówić się z ojcem, który mnie bronić musi. Nie wiem nawet, jakie to na nim zrobiło wrażenie, cały świat obojętnym mi się wydawał.

Dowiedziałam się później, że ojciec napisał do niego zaraz w wieczór i nie ujrzałam już więcej mego ideału.

Zbyt mądry i znający świat, nie próbował się usprawiedliwiać, wino zdemaskowało brudną jego duszę.

Przepędziłam cały tydzień w łóżku, a gdy mi już wstać pozwolono przyjechała Lunia z Gustawem, aby mnie pocieszyć. Panuję też nad sobą, ciężko to bardzo, lecz pragnę zawsze by nikt nie cierpiał z mej winy.

Człowiek, którego imienia wspominać nie chcę, wyjechał z miasta, wyprowadził się i nikt nie wie dla jakich przyczyn zerwaliśmy z sobą.

Lunia zabawi kilka tygodni, ojciec mówi o podróży w którą ze mną wybrać się zamierza, by mnie rozerwać i pocieszyć. Czuję jednak, że spokój i silna wola, której mam dosyć, obok pracy wypełniającej dzień cały, jedynie tylko zbawić mnie mogą.

Nie powinnam upadać na duchu przez wzgląd na ojca, a nie chcę dla samej siebie. Serce moje nabrzmiewa dumą, ambicya w niem wzrasta, budzi się we mnie siła, nie chcę pozostać ofiarą oszustwa zasługującego na litość.

3 Sierpnia. Odwiedziłam familię biedaka, która stała się pośrednią przyczyną mego ocalenia. Spełniłam chrześciański obowiązek, spiesząc do nich w tak okropnej chwili, a Bóg mnie hojnie wynagrodził. Co za straszny los mnie czekał, gdyby rozczarowanie przyszło już za późno...

Biedny człowieczysko powoli wraca do zdrowia, sześć tygodni się kończy a mnie się zdaje, że to już sześć lat... Ojciec wyrobił mu posadę woźnego przy kancelaryi, nowe życie wstąpiło w ich serca, gdy zniknęła troska o przyszłość. Ze mną trudniejsza sprawa, choć i ja robię niejakie postępy.

2 Września. Lunia odjeżdża, smutno tu będzie... Wyczytałam kiedyś te słowa: „Ciesz się szczęściem drugich, a twojem się stanie", postaram je do siebie zastosować.

Młody człowiek czytał z wzrastającą uwagą i zamyślił się nad losem bohaterki życiowego dramatu. Co za niegodziwiec! zdeptał a raczej chciał zdeptać perłę najczystszej wody... Jaśnieje ona teraz jeszcze silniejszym blaskiem, czy jednak znajdzie się człowiek, co ją zrozumieć potrafi?

Książka była mocno zniszczona, brakowało więcej kartek, niż sądził w pierwszej chwili, musiał kombinować i łączyć z sobą oderwane fragmenty. Zaciekawiał się coraz mocniej w miarę czytania. Życiorys głośnej piękności, nie zdołałby go tak bardzo zainteresować, jak to opowiadanie brzydkiej. Niezrażony brakiem notatek z następnych trzech kwartałów, Erwin czytał dalej.

2 Maja. Trzymałam dziś do chrztu córeczkę Luni. Dano jej moje imię, kocham też to maleństwo, jak gdyby swoje własne...

Na nieszczęście przy kolacyi ojciec odebrał telegram, w skutek którego musiał zaraz wyjechać.

8 Maja. Dzieją się jakieś ważne a smutne rzeczy. Ojciec jest ciągle milczący i zamyślony, wczoraj zaś zamknąwszy się z panem Eisenhardtem radzili do północy, a mnie najbardziej martwi...

3 Listopada. Biedny ojciec! oby tylko nie upadł pod ciężarem losu. Uwolniono wczoraj stu robotników, płacz i narzekania biednych ludzi rozdzierały mi serce. Drżę cała gdy to piszę...

16 Stycznia. Jestem dumną z zaufania, jakiem ojciec mnie zaszczyca i łatwiej mi znaleźć słowa pociechy, której mu tak potrzeba. Bilans roczny był bardzo smutny, lecz nie wszystko jeszcze stracone.

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*

# Letni karnawał.

Brr! jak zimno! Wczoraj deszcz padał, dzisiaj pada, jutro będzie padać, cóż za czarowny miesiąc zieleni i słowików. Letni karnawał też stosowną odznacza się werwą. W ogrodach pustki, na ulicach pustki, nawet zasługująca ze wszech miar na poparcie Wystawa Hygieniczna, także świeci pustkami. A szkoda bo tej należało się lepsze od żywiołów przyjęcie. Trudno się jednak dziwić temu, gdy się pomyśli, iż wśród odważnych, nielękających się słoty Warszawian, szaloną jej robią konkurencyę... wyścigi. Myślicie może, że żartuję? Broń Boże. Wszak *Codzienny* zapewnia nas, że radosny dzień zabłysł nad krajem, bo *Princesse* ścigała się z *Pepitą*, wszak nietylko daje entuzyastyczne z każdej gonitwy sprawozdanie, ale nawet co czwartek i niedzielę rozdziela nominacye na królowe tych „rycerskich zapasów" i z ręką w półkole uprzejmie wygiętą, podaje berło, już to pani X. już czarownej pani Z.

Tak, „rycerskie te zapasy" mają obudzić podobno „starodawnego ducha". Ale w kim? Czy w nieszczęśliwie sprofanowanym *Kordeckim*, któremu jakiś wymokły angielski jokey jeździ po głowie? Biedni *Kordeccy* i *Jagiellonki*, na co im zeszło. Biedny *Pan Tadeusz* skoro go nawet nimb poezyi nie ocala od stajennej poniewierki. Zwyczaje cywilizowanego Zachodu górą, budzimy więc w sobie rycerskiego ducha, zgrywając się nie przy jednym już a przy dwóch totalizatorach; rodzaj to dobrej ruletki, po cóż więc jeździć według rady Bismarka do Monaco, gdy sobie można taki doskonały bazardzik w domu urządzić. Wprawdzie marnotrawstwo podobne dziwnie odbija od ogólnego zastoju i biedy, ale cóż to szkodzi?

Świat się musi z przeciwności składać, a dół patrzéć na górę i moralizować. To też patrzy na nią i zgrywa się w totalizatora, w którym wielu panów dogryza resztki. Jakże to budujące.

Zresztą nie możemy zapatrywać się na ciasne pojęcia innych narodów. U nas przedewszystkiem wolnomyślność i tolerancya. To też serce urosło mi z radości, gdy w tych dniach dostałem przypadkiem list jednego z Niemców, zamieszkujących Warszawę, pisany do przedsiębiorcy cyrkowego w Bergerac we Francyi.

Ile tu serdecznych i zaszczytnych pochwał dla nas, ile potępienia dla fanatycznych, ciasnomyślących Francuzów! Zaznaczywszy, iż nowy ukaz o cudzoziemcach dotknąć go nie może, bo chociaż jest wiernym synem *Vaterlandu*, miał jednak dość sprytu, aby się naturalizować, nasz Müller dodaje, iż dziś podwójnie jest rad z tego. „Życie — pisze po niemiecku, ma się rozumieć — płynie mi tu nader przyjemnie, majątek rośnie, Polacy godności i tytułów nie żałują, a przytem co za pokora, jakie przed naszą wyższością poszanowanie. Krew się we mnie zagotowała, gdy czytałem, że ciemna, fanatyczna ludność w Bergerac, chciała wam podpalić cyrk, za to, iż gra w nim orkiestra z samych Niemców złożona, że w burzliwe demostracye ludu, policya aż wdać się czynnie musiała. Ależ na Boga, co za nieprzezorność. Czyż nie mogliście cyrku tego przysłać tu do nas do Warszawy, skoro w niemieckiej, drogiej naszej ojczyznie, nikt już na przedstawienia jego chodzić nie chciał? Powiecie, że istnieje tu już tego rodzaju przedsiębierstwo, ale cóż to znaczy! Publiczność jest tak spragniona widoku skakających woltyżerek i błaznujących klownów, iż najsroższe obelgi nie są w stanie jej zrazić. Wprawdzie niektóre zacofane pisma tutejsze, gniewają się, że cyrk znieważa polskie kobiety, ale opuszczenie widowiska nie przyszłoby tu nikomu do myśli. Widzicie więc, iż Warszawa mniej jest od Francyi drażliwą i patryotyczną. To też jeżeli w obec dzisiejszych ustaw jest to możliwem, błagam was, niech zamiast narażać się tam na nieprzyjemność, niemiecki cyrk z Bergerac pospieszy do Warszawy. Zapewnimy mu tutaj, szalone powodzenie".

Sąd tak wysoce pochlebny, niewymowną sprawił mi radość. Nareszcie, myślę sobie, doczekaliśmy zasłużonego od obcych uznania. I naraz żal mi się zrobiło 80 Niemców wydalonych przez nowy ukaz, z zarządu Ordynacyi Zamojskich. Wprawdzie Ordynacya będzie zmuszona, rada nie rada 80 Polakom dać pracę i chleb na to miejsce, ale ci i tak by przecież jakoś żyli, jeżeli zaś w takiej nawet olbrzymiej, narodowej po części instytucyi, lepsze posady dostaną krajowcy, któż nam cyrk z Bergerac sprowadzi?

Wzgląd to tem ważniejszy, że i teatr po półrocznem wystawianiu mętów na francuzkiem osiadłych piórze, myśli podobno dać seryę polskich utworów. Po ogólnie chwalonem „Małżeństwie Apfel", zobaczymy z kolei „Państwa Wacków", „Pannę", „Klikę", a na scenach ogródkowych: „Ułanę" i „Budnika". Kilka zajmujących w rzeczy samej debiutów, w których poznamy pierwszorzędne siły scen lwowskiej, krakowskiej i poznańskiej, nareszcie festyny ogrodowe i świetnie zapowiadane z góry *corso* kwiatowe, na wzór zabaw takich urządzanych w Wiedniu; wielki festyn we Frascatti, i zabawa na polu Ujazdowskiem na rzecz Towarzystwa Dobroczynności, a zapas rozkoszy letniego karnawału w zupełności chyba wyczerpanym zostanie. Obok zaś wspomnień w sercach uczestników, ileż to po nim trwalszych zachowamy pamiątek, jak fundusz na dom dla Towarzystwa Muzycznego, statek ratunkowy dla tonących, zapomoga dla ubogich i t. d. Gdyby cię który z celów nie wzruszał, wstąp czytelniku na Wystawę Sztuk Pięknych, a oko twoje spocząwszy tu na obrazie Maxa *Wiwisektor*, przekona się, iż na szalach anioła ważącego rozum i uczucie, serce przeważać zawsze powinno. Powiesz może, iż *Pięć Zmysłów* Makarta, inne ci podsuwa wrażenie i jawną z aniołem Maxa stanowi sprzeczność. Nie przeczę, zaznaczywszy jednak wszystkie rozkosze i niespodzianki letniego karnawału, w dysputę o Makarcie wdawać się nie mogę, bo cóżby na to kolega z „Krainy Piękna" powiedział.

*K.*

## WIADOMOŚCI

### z pod naszej strzechy i z obczyzny.

Uroczystość poświęcenia i otwarcia nowego gmachu uniwersyteckiego w Krakowie, rozpoczętą została odprawieniem Mszy św. w kościele akademickim św. Anny przez ks. Biskupa krakowskiego Dunajewskiego. Po skończonem nabożeństwie orszak cały wyruszył do budynku nowo wzniesionego a przed rektorem uniwersytetu i dziekanami niesiony był dyplom erekcyjny Kazimierza Wielkiego, wydany dnia 12 Maja 1364 roku. Po oddaniu kluczów rektorowi i po poświęceniu fasady, pierwszy przemówił ks. Biskup krakowski a po nim zabrał głos minister Gantsch i przytoczywszy słowa króla Kazimierza, więcej jak przed pięciu wiekami pomieszczone w dyplomie, rzekł:

„Zaiste spełniły się nadzieje i życzenia królewskiego założyciela i tu to w złotym okresie XV stulecia, gdy kwitnęła teologia, matematyka i astronomia, zajaśnieli żywem światłem dwaj mężowie: orędownik uniwersytetu w poczet świętych policzony Jan Kanty i Mikołaj Kopernik."

Po ministrze wystąpił z mową rektor uniwersytetu, który trafnie bardzo porównał, odbywaną uroczystość do owej chwili, w której wódz zagrzewał żołnierzy zwróceniem uwagi, iż z piramid czterdzieści wieków na nich spogląda. Z murów wprawdzie uniwersyteckich pięć wieków tylko na młodzież patrzy, ale wieków! krwi i sławy, bólów i poświęcenia prawdziwie bohaterskiego.

Tu orkiestra wojskowa zagrała hymn ludowy, następnie Żeleński zadyrygował wykonaniem kantaty przez chór akademicki, napisaną umyślnie na prośbę młodzieży przez profesora Germana.

Po kantacie nastąpiły mowy prezydenta Szlachtowskiego i akademików L. Jaworskiego i Michalika, przemawiających w imieniu młodzieży akademickiej, a cała uroczystość zakończyła się polonezem Moniuszki odegranym przez orkiestrę.

W tych dniach miało miejsce zebranie koleżeńskie byłych studentów Instytutu agronomicznego w Marymoncie, których liczba w roku zeszłym 80 wynosiła a w tym stawiło się z nich tylko czterdziestu i ci po nabożeństwie odprawionem w kościele św. Krzyża, zebrali się na ucztę wspólnym wydaną kosztem w jednej z resurs tutejszych.

Pomimo tak uszczuplonego grona biesiadników, zebranie było serdeczne i wielce ożywione.

Z pośród przemówień, nacechowanych nieraz dowcipem, wyróżniamy „zdrowie dam", toast wzniesiony przez jednego z uczestników, pana Edmunda Znatowicza.

Brzmi on:

Oswojony z serwitutem
Koleżeńskich moich mów,
Nie chcę zostać pod zarzutem,
Żem dziś szczędził ila was słów.

Lecz od roli i złej doli,
Do serdecznych przejdę gam;
Bo już może wznieść nam kolej
Stary toast — „Zdrowie dam!"

Z piersi matki, od powicia,
Z troskliwości jej i rad,
Czerpie dziecię chwazat życia:
Zaród cnót i uczuć kwiat.

W wiośnie wieku, w nawałnicy
Burz, niecących serca żar,
Miłość, uśmiech, wdzięk dziewicy,
To najsłodszy w świecie czar.

Dalej, idzie długie lato,
Obowiązków życia treść;
Człowiek się wysila na to,
By swój byt utrzymać, wznieść...

W tem zawody, ucisk, klęski,
Do zwątpienia prą i skarg;
Już się chwieje umysł męzki,
Słabnie hart i siły bark;

Lecz tu żona wspiera męża,
Dzieli trud i koi żal,
Z nią on czarną myśl zwycięża
I odważniej patrzy w dal.

Gdzie sieroctwo i niedola,
Troski, łzy i nieszczęść toń,
Tam anielska kobiet wola
Serce da i hojną dłoń.

A gdzie tylko cześć niewiasty
Ma święcony ołtarz swój,
Nikną złych instynktów chwasty,
Cnót rodzinnych tryska zdrój.

Gdy więc kraj nasz swej kobiecie
Hymn uznania głosi w chór:
Niech brzmi akord w tym komplecie
Na cześć naszych żon i cór.
„Zdrowie dam!"

Szanowny mówca nazywa swój toast „serwitutem", gdyż od lat kilku na dorocznych zebraniach marymontczyków zabiera głos, pełen równie zdrowych i pięknych my śli.

Oby te koleżeńskie uczty przetrwały jak najdłużej.

**Dzienniki paryzkie** opowiadają fakt bardzo ciekawy. Przed siedmiu laty, dwóletnia wówczas dziewczynka, Janina Z., zjadła leżący na stole papierek z wpiętemi weń dwunastu igłami.

Rodzice zrozpaczeni, sądzili, że dziecko tego nie przeżyje. Tymczasem pomoc lekarska nawet okazała się zupełnie zbyteczną. Mała Janinka nie chorowała ani przez chwilę... igły przepadły bez śladu.

Otóż w tych dniach, w siedm lat od powyżej opisanego wypadku, Janinka Z., licząca obecnie lat 9, zajęta była całowaniem swej matki, którą kocha namiętnie, gdy ta ostatnia zawołała nagle:

— Janinko, kłujesz mnie!

— Ja? ależ nie — odpowiedziała dziewczynka; w tej chwili jednak krzyknęła z przestrachem: — O prawda!... Mamo, mamo!... igła mi z ręki wychodzi...

Matka również wylękniona, jak córka, ujrzała wówczas w istocie wystającą z ręki dziecka igłę, która wysunęła się już była do połowy.

Posłano natychmiast po znanego lekarza Rouffa który przybywszy uspokoił panią Z. i natychmiast wyciągnął ową igłę z ciała Janinki.

Następnie poleciwszy się dziecku rozebrać, spostrzegł w dwóch jeszcze miejscach ciała wystające końce igieł, gotowych do wyjścia.

Przy wyciąganiu takowych dziewczynka nie czuła najmniejszego bólu.

Nazajutrz i dnia następnego z ciała Janinki wyszło pozostałe dziewięć igieł, połkniętych przed siedmiu laty.

Mała Janinka, której przestrach na razie łatwo sobie wystawić, jest zupełnie zdrową i zupełnie już obecnie spokojną.

**Syn ojca sprzedał.** W miasteczku Nowofastowie (skwirskiego pow.) w szynku, wobec licznie zebranego na pijatyce ludu, włościanin Dmitruk upominał jednego ze swych sąsiadów, włościanina Kurtenka, aby się łagodniej obchodził ze swym ojcem, 70-cio letnim staruszkiem.

Kurtenko rzeczywiście obchodził się ze swym życiodawcą po zwierzęcemu, a zainterpelowany w ten sposób przez sąsiada, odpowiedział mu, że jeżli on taki litościwy, to niech sobie kupi od niego ojca za 30 kop. Dmitruk niedługo się namyślał; wyjął 30 kop. i dał je Kurtenkowi.

Zaraz też Kurtenko kopiejki przepił, a powróciwszy do domu, oddał swego ojca „nowonabywcy". Stała się jednak rzecz nieprzewidywana przez niegodnego syna.

Oto stary Kurtenko wniósł podanie do władzy gminnej o odebranie synowi gospodarstwa, chce go bowiem zupełnie wydziedziczyć, a natomiast obdarować Dmitruka, którego obecnie uważa za rodzone dziecko.

Wszelkie prośby młodego Kurtenka, aby ojciec powrócił do domu nie odniosły żadnego skutku.

Wiadomość tę, rzucającą pewne światło na poziom moralny ludu podajemy za „Kijow. Słowem".

**Szczególna epidemia.** Sława Pirchlera, który w roku zeszłym, w dzień urodzin cesarza Franciszka Józefa, wdrapał się na szczyt wieży św. Szczepana, dla zatknięcia chorągwi z barwami monarchii austryackiej, nie daje od pewnego czasu spokoju różnym naśladowcom.

Przed paroma miesiącami jakiś zapaleniec w podobny sposób uczcił dzień urodzin następcy tronu, arcyksięcia Rudolfa, obecnie zaś, w dzień Bożego Ciała w małem miasteczku Baumgarten, pod Wiedniem, zatknął na szczycie wieży miejscowego kościoła parafialnego czarno-żółtą chorągiew 13-letni uczeń szkoły ludowej, Czeiszek, syn handlarza bydła.

Zerwał się jednak około południa silny wiatr i złamał drążek owej chorągwi. Wówczas, zanim zgromadzone na placu tłumy mogły się opamiętać, na szczycie wieży pojawił się Czeiszek powtórnie, złamaną chorągiew zdjął, a zatknął nową, czarnoczerwono złotą.

Zaprowadzony następnie do burmistrza, usłyszał malec ostrą naganę za swoją „gimnastykę", nie przeszkodziło mu to jednak być „bohaterem dnia", zwłaszcza, że właśnie w miasteczku było gwarno, z powodu 25-letniego jubileuszu miejscowego Towarzystwa strzeleckiego.

Manja wspinania się na wieże staje się więc w Austryi chorobliwą, a będzie zapewne trwała dopóty, dopóki który z bohaterów karku nie skręci.

**Leon XIII o Francyi.** Podczas przyjęcia pielgrzymów francuzkich Papież miał podobno wygłosić następującą dowcipną charakterystykę Francyi: „Kraj ten — mówił Leon XIII-ty — stanowi prawdziwą zagadkę, zbiór rzeczy sprzecznych i dwójznacznych. Oto np. pałac prezydenta nosi nazwę raju (Elysée), w który Francya nie wierzy; gmach senatu ma nazwę miasta (Luxembourg), które do Francyi nie należy, a izba, w której zbierają się kierownicy respubliki, zapożyczyła swej nazwy od dynastyi, którą Francya wygnała (Palais Bourbon)."

Na zakończenie tej charakteryki Francyi, Papież miał zawołać: „Chaos! chaos."

**Sztuczni Murzyni.** W jednym z pism paryzkich figuruje następujące oryginalne ogłoszenie:

„W fabryce w Belleville produkowani są w przeciągu kilku dni sztuczni Murzyni. Nieszkodliwa w zupełności metamorfoza uskutecznia się za pomocą jodyny i otwiera przed młodymi ludźmi świetną przyszłość, albowiem czarni służący, Murzyni cyrkowi i t. p., są zawsze nader pożądanym artykułem. Ceny umiarkowane, na żądanie kredyt. Specyalne szczypce do wytwarzania kędzierzawych włosów murzyńskich zawsze na składzie."

W obec tak zachęcającej perspektywy i dogodnych warunków, pewno fabryce klientów nie zabraknie.

**Przywileje amerykańskie.** Każdy z członków kongresu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej ma prawo żądać rocznie od departamentu rolnictwa w Washingtonie 6,000 torebek nasion zboża jarego, 5,000 torebek nasion kwiatowych, 3,000 torebek nasion tytuniu, 50 kwart nasion traw, 32 kwart nasion bawełny, 21 kwart nasion buraków, 20 kwart nasion trzciny cukrowej i 20 kwart sorga. Gdyby członkowie kongresu byli tak przedsiębierczy dla siebie jak reprezentanci niektórych państw w Europie, mogliby otwierać składy nasion.

Pan X. jest wielkim lubownikiem preferansika, grałby w niego i noc całą choćby przy księżycu. Raz opowiadając o zabawie tanecznej u swych przyjaciół, rzekł w pewnem zebraniu:

— Zebranie było bardzo liczne, tańczono do upadłego dwadzieścia kilka par stanęło... do preferansa.

— Czy podobna! — jeden ze słuchaczy wykrzyknął.

— Daję słowo, a tak tupali, że ledwie dziury nie wybili w totusie.

* * *

Żydzi tutejsi dziwne często noszą nazwiska. Jeden z takich zwany Icek... *Cholerą*, zaniósł obecnie podanie do władzy, aby zmieniono urzędownie jego nazwisko, bo ojciec jego właściwie zwał się Haimem *Chorobą* i na dowód złożył akt jego śmierci w którym pod tym nazwiskiem został wymieniony. Gdy go pytano, jakim to sposobem stać się mogło, odrzekł:

— Proszę wielmożnego sądu, to się zrobiło przez figle. Ojciec mój także pewno *Chorobą* się nie nazywał, ale jak mu zaczęli wszyscy gadać co on jest *Chorobą*, tak został *Chorobą*, bo i cóż miał robić? Jak mnie znów meldowali i powiedzieli, że nazywam się po ojcu *Chorobą*, to urzędnik myślał co to żarty i przez figle powiedział, co ta choroba to *Cholerą*, a i zostałem *Cholerą*. Ale to wszystko przez figle tylko, no cóż robić!

* * *

W związku z tą zabawną zamianą nazwisk, zaszedł komiczny wypadek na obecnej Wystawie hygienicznej.

W czasie dawania przez doktora Bujwida objaśnień dotyczących bakcylów cholerycznych, doktor trzymając dwa z niemi naczynia, poprosił jakiegoś w pobliżu stojącego żydka, o potrzymanie jednego z nich przez małą chwilę.

Żydek zbladł, zachwiał się i zawołał przerażony:

— Co to, pan doktor chce, żebym całą cholerę wziął w rękę? Niech mnie Bóg od tego zachowa, ja jej przez szkło nawet zdaleka oglądać nie chcę.

I wyrzekłszy to jak czmychnął, tak go już więcej ludzkie oko nie ujrzało.

## NOWE KSIĄŻKI.

### Nadesłane do Redakcyi.

Nakładem księgarni Woj. Cithurusa w Warszawie, Krakowskie przedmieście N-r 60 (róg Bednarskiej), opuściły prasę następujące dzieła:

**Nieśmiertelność człowieka** przez Wł. Michała Dębickiego, wydanie drugie. Cena rs. 1 kop. 50 z przesyłką rs. 1 kop. 75.

**Tak zwana emancypacya a chrześciańskie stanowisko Niewiasty**, w dwóch częściach krytycznej i sprawozdawczej, przez ks. Prałata A. L. Tom I. Część krytyczna. Cena za 2 tomy rs. 2, z przesyłką rs. 2 kop. 50.

**Encyklopedyi Wychowawczej** wyszedł zeszyt IV tomu IV a całego dzieła zeszyt 28 i zawiera: Fizyka, przez Stanisława Kramsztyka (dokończenie), Flattich, przez L.; Fleury, przez L.; Fourrier, przez L.; Francke; Francya, przez Fl. Trawińskiego; Frączkiewicz, przez A. Czajewicza; Fredro, przez P. Chmielowskiego; Friedlaender, przez L.; Froebel, (początek). Tomy pierwszy, drugi i trzeci, obejmujące przeszło 120-cia arkuszy, kosztują rs. 15, a z przesyłką rs. 15 kop. 60.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

## OD REDAKCYI.

☞ Tom ósmy seryi drugiej pism Alberta Wilczyńskiego, już wyszedł z druku i obejmuje:

**GALERYA DYLETANTÓW:**

Wspólnicy. — Pierwszy zawód. — Literacka sofa.

Wydawnictwo to redakcya przeznaczyła na **premium nadzwyczajne** dla swoich prenumeratorów, obniżając dla nich cenę do minimum bo do połowy ceny księgarskiej.

**Cena prenumeracyjna pism Alberta Wilczyńskiego:**

Dla prenumeratorów Tygodnika Mód i Powieści" *w Warszawie:*
za tom kop. **60**; za tomów 12 rs. **7** k. **20**
*w Cesarstwie i na Prowincyi* wraz z przesyłką pocztową:
za tom kop. **70**; za tomów 12 rs. **8** k. **40**

Dla nieprenumerujących Tygodnika Mód i Powieści" *w Warszawie:*
za tom rs. **1** k. **20**; za tomów 12 rs. **14** k. **40**
*w Cesarstwie i na Prowincyi* wraz z przesyłką pocztową:
za tom rs. **1** k. **30**; za tomów 12 rs. **15** k. **60**

Należność prenumeracyjną można wnosić rocznie, półrocznie, kwartalnie, lub też za każdy tom oddzielnie.

Adres: J. K. Gregorowicz, w Warszawie, Chmielna Nr 26 nowy.

## ZAWIADOMIENIA.

Pod kierunkiem przełożonej pensyi żeńskiej w Skierniewicach na czas wakacyi urządzone będą **letnie pomieszczenia dla panienek**, chcących przepędzić lato na świeżem powietrzu lub potrzebujących kuracyi. W pięknej tej miejscowości z łatwą komunikacyą, kąpielami rzecznemi i gimnastyką w ogrodzie, zapewnia się młodym kandydatkom, odpowiednio do życzenia, konwersacyę w językach: francuzkim i niemieckim, lekcye muzyki i przedmiotów klasycznych, a nadewszystko odpowiednią opiekę, stanowiącą dostateczną rękojmię dla rodziców. Ponieważ ilość mogących się pomieścić panienek musi być ograniczona, uprasza się przeto o wczesne zapisy. Bliższą wiadomość w redakcyi „Przyjaciela Dzieci," Chmielna 26.



### PRZYJACIEŁA DZIECI

numer 26 wyszedł z druku i zawiera:

Cuda pracy ludzkiej. — Poranek (wiersz). Wspomnienie. — Z pamiętników Paska (z drzew.) — Widok okolicy pod biegunem północnym (drzew.) Niedźwiedź brunatny (z drze.) — Czyny nauczające — Z sierocej doli. — Z prawdziwych wydarzeń. Dodatek: Głuptasik (z drzew.) — Przeszkody w pracy (wiersz) — Dla Maniusi G. — Dlaczego (wiersz). — Mała gospodia. — Jania i kotek (wiersz). — Odpowiedzi. — Zadania i łamigłówki.

☞ **Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się arkusz z drzeworytami.**

# OD REDAKCYI.

# TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

w przyszłym kwartale wychodzić będzie pod temi samemi co dotąd warunkami, przypominamy zatem Szanownym Prenumeratorom, że czas już jest ponowić prenumeratę. Warunki są w nagłówku pierwszej kolumny.

# PRZYJACIEL DZIECI

### Pismo illustrowane dla młodzieży i małej dziatwy,

Prenumerata pozostaje ta sama i wynosi: W Warszawie Kwartalnie rs. **1**. Na prowincyi z przesyłką pocztową: Kwartalnie rs. **1** kop. **25**. Półrocznie rs. **2** kop. **50**. Rocznie rs. **5**.

Дозволено Цензурою. Варшава, 12 Іюня 1887 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

**Dodatek.**



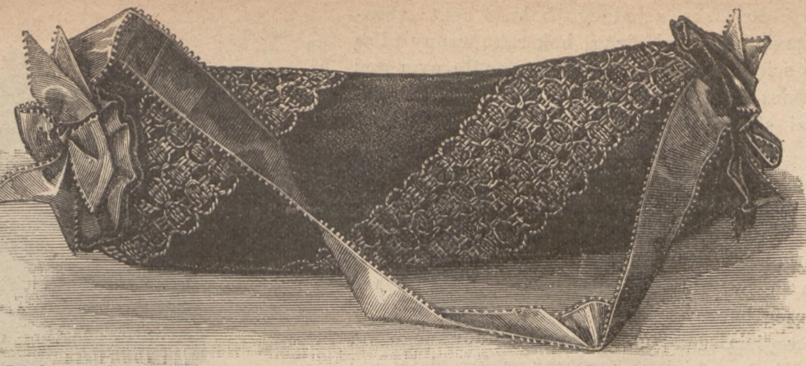
N. 1. Kapotka z czarnej słomki. Patrz rycinę 44 w N rze 24.

## Opis do N-ru 25

(Dokończenie).

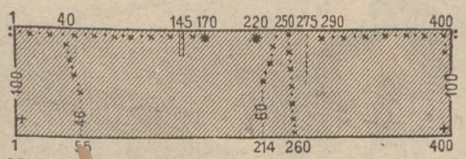
**N. 40 i 25. Ubranie** z długim płaszczykiem do żałoby. Krój podług ryc. w N. 47 Tygodnika módz r. 1886.

Płaszczyk przykroić można podług wyżej wzmiankowanej formy, przedłużywszy przody do 133 c. długości a do krótkich pleców dodać dwa proste bryty 100 c. długie, w górze ściśle zmarszczone. Środkowe brzegi tych brytów wcale nie zeszyte, podszyte są na 22 cent. szerokości krepą angielską i wywinięte na ranwers 10 cent. szeroki. Takie ranwersy zdobią przody i rękawy. Kołnierzyk stojący krepowy. Płaszczyk zrobiony być może z kaszmiru, wigoniu, szewiotu lub t. p. materyałów. Kapotka z krepy angielskiej z woalem długim i krótkim krepowym.



N. 3. Wałek pod głowę. Torsada na pasy robi się na warsztaciku ręcznym podług ryc. 3 w N-rze 25.

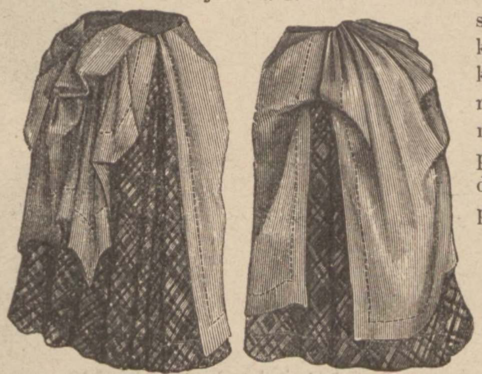
**N. 41 i 26. Suknia** z długą draperyą do lekkiej żałoby. Model kroju draperyi na ryc. 27 w N-rze 26.



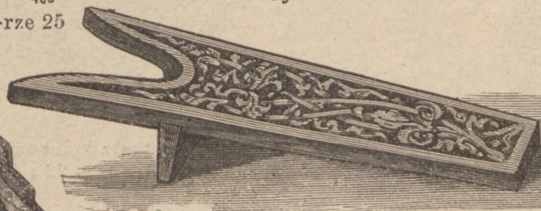


N. 4. Wymiar draperyi do ryc. 1 w N-rze 25 i do ryc. 18 w N-rze 26.

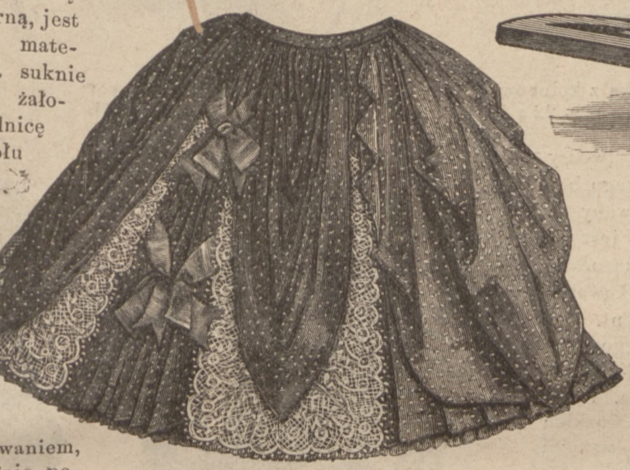
Satynka czarna gładka i w kratę białą i czarną, jest właściwym materyałem na suknie do cienkiej żałoby. Spódnicę oszytą u dołu 21 centymetrów szero-



N. 5—6. Boczne upięcie draperyi do sukni ryc. 34.

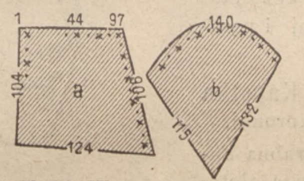


N. 8. Cholewka do butów.



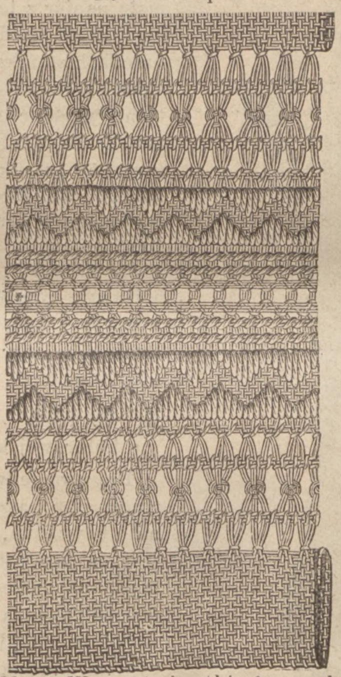
N. 9. Spódnica do ryc. 36 rozłożona płasko.

kiem plisowaniem, wyżej zupełnie pokrywa długa draperya, złożona z dwóch części. Na ryc. 27 w N-rze 26, *a* oznacza połowę przedniej draperyi, wyciętej u dołu w 12 c. głębokie a 10 cent. szerokie zęby, pod które podłożona jest od spodu, 21 cent. szeroka siatka gipiurowa. Górny brzeg marszczy się i wszywa w pasek; boczne brzegi w górnej części są podług znaków sfałdowane a dalej gładko spuszczone. Bryt tylny którego połowę oznacza *b*, jest w górze zmarszczony, w górze na 42 c. w pukiel podpięty, dalej gładko spuszczony. Stanik ma przody podwójne, z których pierwsze z gładkiej, czarnej satynki, zaszyte są na środku, z przodu w 6 cent. szeroką kontrafałdę, a drugie zwierzchnie z materyału w kratę, są 40 cent. szerzej przykrojone i zmarszczone na ramionach i na wcięciu w pasie. Szeroki w fałdy złożony pasek, między boczne szwy wszyty obciska przody. Białe wyszycie ściegiem cierniowym, zdobi stanik i mankiety.





N. 11. Wymiar kroju draperyi do r. 2 w N. 25 i 39 w N-rze 26.



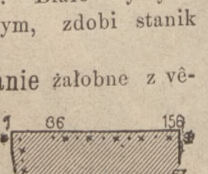
N. 13. Wiązanie kratki sznurowej na kanwie kongresowej.



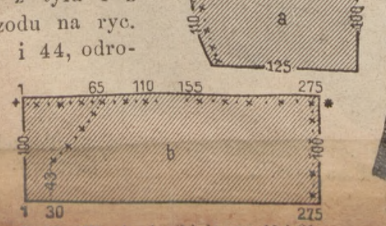
N. 14. Rękaw z bufą przybrany koronką do ryc. 2 w N-rze 25 i 39 w N-rze 26.

**N. 42 i 44. Ubranie** żałobne z vêtement.

Suknia podana z tyłu i z przodu na ryc. 42 i 44, odrobiona była z cienkiego, czarnego, wełnianego materyału. Przednie i boczne bryty spódnicy są od góry do dołu w fałdy złożone; tylne bryty w górze zmarszczone, oszyte są u dołu falbanką 15 cent. szeroką. Pod gładko spuszczone do dołu przody vêtement, z krótkim ranwersem, poddana jest część kamizelkowa, złożona z plis skośnie schodzących się na środku. Wzdłuż do przednich brzegów vêtement jako dopełnienie, dodane są bryciki 22 cent. szerokie a 88 cent. długie, materyą podszyte. Tylne części vêtement krajane są w całej długości, tylko do potrzebnej szerokości dodaje się przy plecach i boczkach pleców, potrzebną ilość materyału. Przednie i boczne części przodów nie są zeszyte tylko łączone 4 c. szerokiemi patkami przymocowanemi dużemi guzikami pokrytemi materyałem. Kapelusz czarny słomkowy, ubrany repsowemi puklami; zobaczyć tył kapelusza na ryc. 16 w N rze 26.





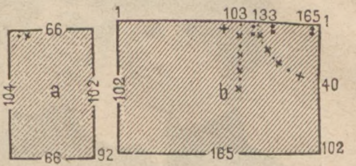




N. 16. Wymiar tuniki do ryc. 19 i 20.



N. 2. Paletocik wcinany z żabotem. Patrz ryc. 45.





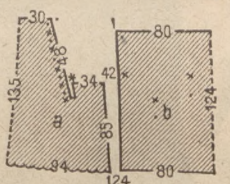
N. 7. Wymiar draperyi do ryciny 34.

## Opis do N-ru 26.

**N. 2 i 30. Paletocik** wcinany z żabotem. Odrobiony z czarnej jedwabnej mory, z karczkiem fałdowanem, liczy z tyłu 59 z przodu 62 c., kamizelka zapięta z przodu na haftki, przykryta jest z wierzchu żabotem tiulowym z perełkami, 72 cent. długim, zakończonym frendzlą z perełek 6 cent. szeroką. Przody paletocika mają w górze ranwersy i kołnierz wykładany 10 cent. szeroki; klapki kieszeniowe 8 cent., mankiety 9 cent. szerokie.



N. 10. Spódnica do sukni ryc. 39 rozłożona płasko. Patrz ryc. 2 w N-rze 25.





N. 12. Wymiar draperyi do ryc. 26 i 41 w N-rze 25.

**N. 17. Suknia** żałobna z długą tuniką. Patrz ryc. 43 w N-rze 25.

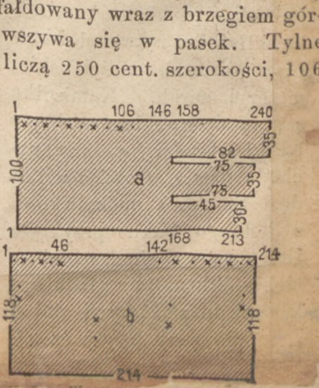
Podszewkowa spódnica z kamlotu podszyta merlą na 40 cent. szeroką i zakończona plisą kaszmirową 10 cent. szeroką, przykryta jest z przodu i z boków wolantem kaszmirowym, oszytym 11 cent. szeroką plisą z krepy angielskiej, ułożonym z jednego boku w dwie płaskie fałdy po 4 cent. szerokie, dalej w kontrafałdę 20 cent. szeroką i w równe fałdy po 12 cent. szerokie. Fartuszkowa przednia część tuniki wymaga bryta 120 cent. szerokiego z jednego boku 95, z drugiego 106 cent. długiego; dłuższy bok sfałdowany wraz z brzegiem górnym wszywa się w pasek. Tylne bryty liczą 250 cent. szerokości, 106



N. 15. Rękaw z epoletą.



N. 17. Suknia żałobna, ... cz N. 18. Suknia z długą tuniką ... N. 19—20. ...



długości w górze równo zaplisowane i wszyte do paska, z jednego boku 3 cent. szeroko podwrębione przyczepiają się niewidocznie na sukni, drugi bok zakończony plisą krepową 11 cent. szeroką. Stanik krótko ścięty u dołu, z wykrojem podłużnym pod szyją ma krepową plisowaną szmizetkę i takież szalowe końce przy kaszmirowym wykładanym kołnierzu; jeden koniec zachodzi skośnie do boku i przypięty jest klamrą.

**N. 19—20 i 16. Ubranie** letnie.

50 i 5 cent. szerokie szlaki haftowane granatowo z pąsowym służą do przybrania sukni z kanwy kongresowej. Szeroki szlak zakończa marszczony wolant na spódnicy, oszytej 6 cent. szeroką falbanką układaną w kontrafałdy. Draperya składa się z przedniego bryta (patrz *a* na ryc. 31) u góry zaplisowanego w fałdy ściśle zachodzące na siebie; jeden brzeg boczny zbiera się w fałdy i podnosi w górę, drugi spada bez podpięcia aż do dołu sukni. Jeden brzeg boczny tylnego bryta *b* złożony w fałdy ku lewej stronie, wszyty w pasek wraz z częścią górnego brzega sfałdowanego od gwiazdki do 155; od 155 do 110 brzeg spada w pukiel na rozporku sukni, dalej z aś do krzyżyka układa się w kontrafałdy i płaskie fałdy. Jeden koniec przefałdowany skośnie do 65, tworzy małe panier z lewego boku. Haft sfałdowany na przodach stanika jest 26 cent. szeroki; karoczko tylne ułożone z kawałka materyału 36 cent. długiego 58 szerokiego złożonego we dwoje i sfałdowanego w górze. Przybranie stanika z wązkich pasków haftu i wstążki wskazują ryciny 34—35; kokardy z wstążki z pikotami granatowej i pąsowej.



N. 22. Kapotka z kolorowej koronki. Patrz ryc. 22 i 42.

N. 23. Toczek z główką jedwabną. Patrz ryc. 24.



N. 24. Toczek ryc. 23 przedstawiony z przodu.

**N. 22 i 42. Kapotka** z kolorowej koronki.

Brązowa jedwabna koronka suto naszyta złotemi blaszkami, ułożona jest w kontrafałdy i naszyta na fasoniku w ten sposób iż spada z przodu na włosy. Między dwoma rzędami koronki wsunięta wstążka repsowa piaskowa upięta w pukle przyciśnięte bukietem bratków.

**N. 23—24. Toczek** z główką z materyi.

Fasonik ze sztywnego tiulu ma główkę pokrytą dwoma kawałkami pąsowej materyi ottoman po 26 cent. szerokiemi, 45 długie, w środku zszytemi z sobą, które w około denka są dwa razy zmarszczone na druciku i sięgają do rondka, w środku z przodu tworzą dwa pukle, a z tyłu podług ryc. 38 podwinięte są pod spód. Rondko z przodu dwa razy wygięte, 5 cent. szerokie w środku, z boków zwężone, przykryte jest 11 cent. szeroką koronką chantilly w środku złożoną w kontrafałdy i wysuniętą brzegiem na 4 c., z boków ułożoną w poprzeczne fałdy przytrzymane rozetami z perełek.



N. 25—26. Suknia ze stanikiem z baskiną.

N. 27—28. Suknia z krótkim stanikiem.

**N. 25—26 i 21. Suknia** ze stanikiem z krótką baskiną.

Odrobiona z kaszmiru crême gładkiego i w granatowe jedwabne paski ma kamizelkę, kliniki w rękawach i kołnierz plisowane z niebieskiej materyi surah. Kamizelka zapina się środkiem na kryte haftki a brzegi przodów zachodzą na nią założone w fałdę. Spódnica podszewkowa z jednego boku przykryta jest trzema zachodzącemi na siebie falbanami z gładkiego kaszmiru, z których dolna zakończa tylne bryty sukni,



N. 29. Poduszka do kanapy. Haft płaski patrz ryc. 46.



N. 30. Paletocik wcinany z żabotem. Zobaczyć przód na ryc. 2.

N. 31. Toczek bastowy.



z drugiego boku plisowanie dane w całości wzdłuż sukni. Na ryc. 36 *a* oznacza wymiar przedniej draperyi której brzeg górny od 1 do 106 sfałdowany do 146 gładki wszywa się w pasek, poniżej 158 marszczy wpodłuż do 14 cent., przyczem brzeg przecięty tworzy trzy spadające patki, zakończone u dołu szmuklerskiemi ozdobami. Bryt tylny *b* podług znaczków sfałdowany od 46 do 142 spuszczony w pukiel wszywa się w pasek i w kilku miejscach podpina na sukni.

**N. 27—28. Suknia** z krótkim stanikiem.

Uszyta z blado niebieskiej wełnianej materyi i żółtawo popielatego sukna ma jeden bok złożony w kontrafałdy dane naprzemian z materyi i sukna. Tunika z przodu lekko namarszczona spada równo aż do dołu, z boków zakończona ranwersami; tylne bryty sfałdowane do paska z lewego boku wysoko podpięte. Krótki okrągło u dołu ścięty stanik, zakończony popielatą wypustką, zapięty na dwa rzędy, ma przy podłużnym wykroju szyi szeroki wykładany kołnierz z granatowej materyi z niebieskiem ranwersami. Kamizelka gładka wszyta w stojący pasek.

**N. 32. Stanik** z chusteczkowem przybraniem.

Suknia z szarego płótna ma na krótkim staniku chusteczkowe przybranie z granatowego materyału w pąsowy rzucik, na które potrzeba kawałka 118 cent. długiego, w środku 33 cent. szerokiego w końcach zwężonego i przemarszczonego podług ryc. 1. Brzegi dolne ściśle zmarszczone przyciśnięte są paskiem bawetowym, w środku 9, w końcach 4 cent. szerokim, idącym tylko od boczków. Przy tunice obłożenie z granatowego materyału.

**N. 33. Stanik** z przodami przypiętemi na kamizelce.

Przody stanika wązko krajane, mają podłożoną szeroką kamizelkę do której przypinają się z brzegów guziczkami z konchy perłowej; kamizelka wszyta w kołnierzyk stojący, stanik zaś ma kołnierz prosty wykładany niedochodzący się szeroko z przodu.

**N. 34 i ryc. 5—6. Suknia** z długą kamizelką.

Krótkie kaftanikowe przody stanika odsłaniają długą kamizelkę z materyału w dużą kratę; plecy i boczki ścięte w patki podszyte plisowaniem w kratę. Ryciny 20 i 21 przedstawiają spódnicę w kratę; z tuniką gładką, której wymiar daliśmy na ryc. 22. Bryt przedni (litera *a*) w górze złożony w parę fałdek wszywa się do paska, z jednego boku spada gładko do dołu, z drugiego podpięty jest w pukiel; górny brzeg tylnego bryta od dwukropka do dwukropka tworzy pukiel, do krzyżyka wszyty jest gładko w pasek, zaś od krzyżyka do końca ściśle zmarszczony. Wysokie podpięcie z prawej strony widoczne na ryc. 20 utworzy się przez złożenie fałd wzdłuż ku środkowi bryta i poprzecznych w rogu górnym oznaczonych na ryc 22. Brzegi tuniki są tylko zastębnowawane.

**N. 36 i 9. Suknia** ze stanikiem skośnie zapiętym.

Odrobiona z brązowej satynki ma oryginalnie przybrany stanik bawetowy zapięty skośnie na kryte haftki, szeroka kamizelka drobno zaplisowana z brązowego atłasu, z jednego boku zakończona ranwersem aksamitnym 5 c. szerokim, z drugiego kokardami z wstążki atłasowej 6 c. szerokiej. Na rękawach gładkie mankiety aksamitne, 8 c. szerokie. Spódnicę z suto nafałdowaną tuniką przedstawia płasko rozłożoną ryc. 24 Przedni bryt zaplisowany w fałdy schodzące się do środka, przewiązane kokardami z wstążki; boki sukni mają gładkie bryty po 103 cent. długości, 96 szerokości, poddane muślinem oszyte koronką i przykryte z wierzchu jednakowo ułożonemi brytami tuniki, po 100 cent. długiemi 103 szerokiemi. Upięcie tylne dane z bryta 110 cent. długiego, 240 szerokiego.

(*D. n.*)



N. 32. Stanik z chusteczkowem przybraniem.
N. 33. Stanik z przodami przypiętemi na kamizelce.
N. 34. Suknia z długą kamizelką. Patrz ryc. 20—22.
N. 35. Kapelusz ogrodowy.
N. 36. Suknia ze stanikiem bawetowym skośnie zapiętym. Patrz r. 24.
N. 37. Kapotka tiulowa.
N. 38. Suknia z krótkim stanikiem.
N. 39. Kapelusz okrągły z florenckiej słomki.
N. 40. Przód do r. 2 w N-rze 25. Patrz ryc. 25—26.
N. 41. Kapelusz okrągły formą czapki.



N. 42. Kapotka z kolorowej koronki. Patrz r. 37



N. 43. Ubranie dla chłopczyka lat 4—6.

N. 44. Ubranie dla panienki lat 10—12. Patrz ryc. 24 w N-rze 25.

N. 45. Sukieneczka wycięta, dla małej dziewczynki.



N. 46. Haft płaski do poduszki ryc. 29.



Pl. 686.

# TYGODNIK MÓD.

W Warszawie.